

Kasztanek

Był stary, piękny park. Rosły w nim stuletnie dęby, lipy, kasztanowce i klony. Każdej wiosny drzewa wypuszczały z pąków liście, a w ich koronach gnieździły się ptaki. Podczas letnich upałów drzewa dawały ceń ludziom, zwierzętom i mniejszym roślinom, które rosły w ich otoczeniu.

Jesienią dojrzewały żołędzie i kasztany, które zbierały dzieci. A i nie jeden dorosły podniósł brązową kulkę i schował do kieszeni. Zimą bezlistne gałęzie drzew szarpały wiatry i otulał śnieg. Pod opadłymi liśćmi chroniły się jeże i drobne owady. I tak wszystko powtarzało się w kole życia od stu lat.

Aż pewnej jesieni na jednym z kasztanowców dojrzewał ciekawski kasztanek. Miał on mnóstwo pytań do swego ojca, starego Kasztanowca. Wszystko go interesowało. Podczas jednego z jesiennych, słonecznych dni, kasztanek zapytał: - Tato jak to się stało, że jesteś takim pięknym, ogromnym drzewem? Kasztanowiec zamyślił się na chwilę i zaczął szumieć swoją opowieść.

- Kiedyś i ja byłem małym kasztankiem, wisiałem na gałązce w kolczastym ubranku. A kiedy przyszła jesień, spadłem z drzewa na ziemię razem z innymi kasztanami. Niektóre potoczyły się na ścieżkę, inne upadły blisko drzewa. Wiele z kasztanów zebrały dzieci, które odwiedzały nasz park. - A po co im te kasztany, były potrzebne? - zapytał mały kasztanek. Drzewo zaszumiało niecierpliwie gałęziami, bo wiatr je targał. - Dzieci zbierają kasztany, ponieważ robią z nich ludziki. Kiedy kasztanów jest naprawdę dużo, to przydają się do karmienia zwierząt w lesie, kiedy zima bardzo im dokucza i trudno znaleźć pożywienie.

- I dzieci karmią te zwierzęta? - przerwał znowu kasztanek. - Nie- odrzekł cierpliwie Kasztanowiec - dzieci je tylko zbierają, a potem dorośli przekazują leśnikom, którzy dbają o zwierzęta w zimie.

- Hmm... - zamyślił się Kasztanek. Kasztanowiec zaszumiał gałęziami, bo wiatr znowu je targał i opowiadał dalej: ja potoczyłem się pod drzewo i ukryłem pod liśćmi. Cieszyłem się, że mnie nikt nie znalazł. Ale kiedy tak leżałem w swojej kryjówce, to strasznie się nudziłem. Aż w końcu zrobiło się bardzo zimno i na ziemię zaczęły spadać płatki śniegu. Zrobiło się ciepło, bo śnieg był jak kołderka i zasnąłem. Kasztanowiec ziewnął. - I co było dalej? - niecierpliwie się Kasztanek. - Po wielu, długich tygodniach nadeszła wiosna. Promienie słońca roztopiły śnieg. Do parku przyszli ludzie opiekujący się nim. Wygrabili zeschnięte liście i wtedy pokulałem się kawałek dalej od drzewa pod którym przespałem zimę. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Jeden z ogrodników wdeptał mnie w miękką ziemię. I wtedy poczułem, że tu będzie mój dom. - I nie bałeś się? - przerwał po raz kolejny Kasztanek. Kasztanowiec westchnął - Troszkę się bałem. Nie wiedziałem co ze mną dalej będzie. Leżałem sobie w moim dołeczku, aż pewnego dnia poczułem, że coś się dzieje. Poczułem dziwne łaskotanie i pojawił się kielek. Kielek rósł, pojawiły się pierwsze liście. Co roku stawałem się wyższy, mój pień był coraz grubszy i grubszy. Gałęzie dłuższe ... Kasztanowiec przerwał na chwilę. - I co, co było dalej? - niecierpliwie pytał Kasztanek. - Stałem się dorosłym drzewem i daję cień ludziom i zwierzętom. Schronienie małym zwierzątkom. Moje liście produkują tlen, tak potrzebny do oddychania. A jesienią lubię słuchać rozmów przedszkolaków. Czekam na nie z niecierpliwością, aż przyjdą po moje kasztany. I tak od wielu lat.

- Hmm... - zamyślił się Kasztanek. Ja chciałbym stać się takim drzewem, jak ty tato. Stary Kasztanowiec roześmiał się, a brzmiało to jak szum gałęzi.